MŁODA DEMOKRACJA

S. P. D.

ROK I DNIA 20 LISTOPADA 1943 R. NR. 1

W POSZUKIWANIU PRAWDY

Stoimy dziś wobec dylematu wielu „prawd“ i to szczególnie my młodzi. Bo cóż — ci „starsi“ zdążyli już sobie wykuć pewne koleiny w twardych drogach współczesności — w wielu wypadkach posuwają się po nich z przyzwyczajenia, siłą napędu, a może nawet siłą inercji.

Lecz przed nami stoi obowiązek dążenia swoją własną drogą, wzbogaconą doświadczeniem starszego pokolenia, ale wolną od błędów popełnionych przez to pokolenie.

Jakąż będzie ta droga.

Nie możemy za Benito Mussolinim krzyczeć: „Niech żyje wojna, ona jest mistycznym motorem napędowym naszego życia!“

— Mamy wojnę, poznaliśmy bankructwo faszyzmu, który zmienił świat w jedną krwawiącą ranę.

Czyż możemy przychylić się do dążeń takich „gangsterów“ jak Hitler? Nie potrafimy bezmyślnie jak stado ogłupiałych mieszczuchów niemieckich powtarzać: „Wszystkim nieszczęściom świata winni są Żydzi“.

Pragniemy stworzyć nową rzeczywistość, czy jej kolebką ma być święto sadyzmu?

Zatem spośród wszystkich tych, którzy szykują drogi, odepchniemy krajowych i zagranicznych głosicieli niewoli człowieka, pohańbienia go i zdeptania wszystkich jego praw.

Wśród zdań wypowiedzianych przez dzisiejszych władców świata odpowiadać nam winno tylko wygłoszone przez Roosevelta: „Poszanowanie praw i zasad moralnych jest jedyną gwarancją i podstawą pokoju między narodami“. Znaleźliśmy słuszną maksymę — chcielibyśmy poznać czyny potwierdzające to zdanie. Ale czy można wzywać narody do zachowania zasad moralnych i szanowania praw, jeśli wewnątrz USA istnieją tak potworne różnice praw w stosunku do poszczególnych obywateli.

— Johan Rictus poeta francuski żyjący w końcu XIX wieku wołał: „Oto macie swego człowieka pracy, zrobiliście z niego bydlę, istotę jakiej nie stworzyła jeszcze nigdy żadna cywilizacja!“ Rictus tylko wołał, krzyczał do publiczności kawiarnianej prawego i lewego brzegu Sekwany, do znudzonych snobów i zmizerowanej studenterii. Rzucał burżuazji wyzwanie i stał się modny...

To był krzyk wśród nocy.

Czyż w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych, kraju „frygiderek“ elektrycznych odkurzaczy, łazienek luksusowych i samochodów, nie sprowadzono istotnie człowieka do poziomu, o którym mówi Rictus? Przypomnijmy sobie film Chaplina „Dzisiejsze Czasy“. W USA jest wszystko, telefony, roboty, niemal maszynki do ubierania — lecz nie ma miejsca na człowieka. Zestandaryzowano go, nadano mu tempo 100 HP na godzinę — a zabrano mu duszę.

Obok milionerów, obok wspaniałych drapaczy chmur, egzystują w brudnych barakach nędzarze jakich nie zna Europa.

Cały olbrzymi dorobek cywilizacji Stanów Zjednoczonych zużytkowano w dużej



mierze na usługi małej grupy plutokratów, udogodnienia zaś i wynalazki stały się jeszcze jednym więcej narzędziem do trzymania w niesłychanym napięciu pozostałych członków społeczeństwa, równocześnie przywiązując ich do systemu w którym żyją.

Czyż chcemy by Polska była pod tym względem podobna do Ameryki.

Przedewstkiem musimy się liczyć z tym, że ład społezny do którego dążymy musi odpowiadać naszym tradycjom historycznym, naszemu położeniu geo-politycznemu i wreszcie zniwelować wszystkie bolączki trapiące dotychczas nasz naród. Cokolwiek by miało być u nas w Polsce — musi od nas — Polaków wychodzić. Sami musimy stworzyć prawą nami rządzące i określić obowiązki jakich się podejmujemy.

— Przed nami więc, przed naszą gotowością sumienia, żarliwością wewnętrzną stoi zadanie przetworzenia na rzeczywistość tego, co w ciągu tysięcy lat najpotężniejsze umysły ludzkie promieniowały z siebie jako najszczytniejsze idee.

Kapitał nasz jest ogromny — za nami stoi dorobek ludzkości składany przez tysiąclecia, z którego możemy czerpać.

Musimy wyzwolić się z pęt, jakie nakładają na nas „czasy pogardy". Musimy zdobyć się na szersze spojrzenie, na to by w dniach poszukiwania prawdy nie zasklepić się w mętnym partyjnictwie, w głupich i złych intrygach politycznych.

Nie obawiajmy się etykietek jakimi niewątpliwie oklejać nas będą. Czyny nasze niech wykażą kim jesteśmy.

Powinniśmy zewrzeć się w sobie, napiąć nerwy i mięśnie by nie zgubić się na jakichś manowcach. Nie dać się sprowadzić z istotnej drogi jaką powinniśmy iść — z drogi szeroko pojętej demokracji i humanizmu.

— Wierzymy, że poprzez krew, głód, chłód, poprzez trupy rozkładające się na polach powstanie nowa rzeczywistość.

Rzeczywistość, w której każdy znajdzie warsztat pracy odpowiadający jego zainteresowaniom i możliwościom, każdy będzie miał możność korzystania z dorobku cywilizacji i kultury, a prawem i obowiązkiem człowieka - będzie wykorzystanie go w pełni na swój i społeczeństwa użytek.

Pragniemy stworzenia ładu społecznego zapewniającego pełny rozwój jednostce i synchronizującego jej życie z ogólnym rytmem życia zbiorowego.

Wierzymy, że przyjdą dni gdy „Ludzie wzajemnie i wspólnie obchodzić będą uroczystość życia". (Tomasz Morus)

KONIECZNOŚĆ DEMOKRACJI

Wszystkie ugrupowania polityczne Polski Podziemnej stojące na gruncie rządu londyńskiego, uważają się — niejako samo przez się — za demokratyczne. Pozytywny stosunek do Anglji i Stanów Zjednoczonych wydaje się niejako wystarczającym warunkiem demokratyczności stronnictw, par yj i grup.

Na ten pozytywny stosunek składa się w głównej mierze wdzięczność nie za dotychczasowe zasługi wobec narodu polskiego państw sprzymierzonych, ale raczej liczenie na poparcie dyplomatyczne sprawy polskiej w odpowiednim momencie na konferencji pokojowej.

Jest rzeczą jasną, że pozytywny stosunek do naszych potężnych sprzymierzeńców jest warunkiem koniecznym, jednym z probieży postawy demokratycznej. Tym nie mniej nie jest on wystarczającym.

Jakie są więc pozostałe warunki istotnej demokracji? Jak urzeczywistnić, wcielić w życie wolność, równość, sprawiedliwość, aby nie pozostały papierową fikcją?

Odpowiedź na to pytanie pozwoli nam odróżnić prawdziwych demokratów od farbowanych.

Podstawy silnej i zdrowej demokracji zostały określone w Karcie Atlantyckiej. Są one bardzo proste — pełne zatrudnienie ludzi zdolnych do pracy, szerokie ub z-

dzieczenia społeczne, równe możliwości kształcenia dla wszystkich, podniesienie poziomu życia, zniesienie przywilejów, zachowanie wolności obywatelskich. Zapewnienie ludziom tych wszystkich rzeczy wymaga głębokich przemian w gospodarczej i społecznej strukturze świata. Aby usunąć kryzysy i bezrobocie, zapewnić społeczną opiekę nad zdrowiem, macierzyństwem, starością, zapewnić dobrobyt masom pracującym, upowszechnić oświatę przez bezpłatność nauki i urządzeń kulturalnych trzeba przebudować ustrój, którego siłą napędową jest pogoń za zyskiem prywatnym, na ustrój oparty o planowe zaspokojenie potrzeb ogółu pod kontrolą społeczeństwa.

Pod wpływem wojny, dla zjednoczenia i spotęgowania wysiłków poczyniła Anglia poważne kroki na drodze przebudowy ustroju. Brytyjska Partia Pracy, przedstawicielka intersów angielskiego świata pracy, domaga się właśnie zachowania po wojnie „głównych instytucyj kontroli okresu wojennego w przemyśle i rolnictwie", dalszego rozwinięcia dla dobra ogółu zmian w ustroju gospodarczym i społecznym, spowodowanych gospodarką wojenną" (Nowy Program Brytyjskiej Partii Pracy).

Do dotychczasowych zmian w strukturze gospodarczo-społecznej Anglii trzeba zaliczyć państwowe planowanie produkcji i kontrola kosztów produkcji i cen, ograniczenie zysku prywatnego przedsiębiorstw, pracujących na potrzeby wojny, przez upaństwowienie części zysku, dalej — udział robotników w administracji i kierowaniu zakładów, rozszerzenie wpływu społeczeństwa na sprawy publiczne przez udział w zarządzie szkół, w komitetach opieki i t. p., zasada progresji w opodatkowaniu. Dzięki tym przemianom właśnie wzmacnia się jedność narodu angielskiego, podnosi potencjał zbrojeniowy, przybliżają możliwości zwycięstwa.

O tej przebudowie trudno znaleźć jakąś wzmiankę w naszej prasie nielegalnej, za to więcej jest o defiladach i przeglądach, wizytach i podróżach, balach i mszach chociaż nie trudno dociec co bardziej przyczynia się do zwycięstwa.

Tak Anglia kuje już dziś fundamenty nowego, lepszego świata.

Jakież nasze, Polskie, perspektywy i możliwości dla tej przyszłej budowy?

Po wojnie zostanie kraj wyniszczony i obrabowany przez okupację, ludność — zmniejszona o parę milionów młodych, wykwalifikowanych fizycznych i umysłowych pracowników — wyjałowiona ziemia, zniszczone maszyny, niedouczona młodzież.

Większe niż gdziekolwiek indziej stoją zadania przed polską demokracją. Czemu właśnie przed demokracją? Bo tylko demokracja może przeprowadzić gigantyczne dzieło odbudowy. Ponieważ do odbudowy można przystąpić tylko z planem, obejmującym całość, a nie poszczególne wycinki życia gospodarczego, z ogólnospołecznym kapitałem, z energią najszerszych mas ludowych. Inaczej odbudowa rozpryśnie się na chaos drobnych zamierzeń, rozbije o sprzeczności interesów, rozmieni na drobne i ugrzęźnie w bagnie spekulacji.

Odbudować kraj to znaczy wyremontować stare i puścić w ruch nowe warsztaty pracy, nowe źródła energii, to znaczy zatrudnić produkcyjnie wszystkich zdolnych do pracy, to znaczy podnieść kulturę rolną przez wprowadzenie nauki, maszyn, melioracyj, podnieść dobrobyt mas pracujących, to znaczy stworzyć kadry nowej inteligencji pochodzenia ludowego i zatrudnić ją.

Pozostawić te zadania inicjatywie prywatnej czyli spekulantom i paskarzom, spuściźnie okresu okupacji, to skazać przyszłą Polskę na zastój i gnicie, to wrócić do stosunków przedwojennych. A w przedwojennej Polsce nie tak dobrze się działo, jak może się nam dzisiaj wydawać: w okresie kryzysu co trzeci robotnik chodził bez pracy; w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną liczba bezrobotnych (oficjalna) wzrosła od 120 do 450 tys.; przeszło 3 miliony chłopów dusiło się na 20 mln. ha, podczas gdy 14 tysięcy dworów rozprzestrzeniło się na nieomal 10 mln.., przeszło pół miliona dzieci, według oficjalnych danych, przebywało poza szkołą powszechną, dzieci robotnicze i chłopskie stanowiły wyjątek na wyższych uczelniach; naskutek stałego bezrobocia rosła stale przestępczość (1923—1930 od 20 tys. do 70,5 tys. więźniów), a przestępczość nieletnich rosła dwa razy szybciej.

Odbudowa Polski wymaga gruntownych przemian gospodarczo-społecznych, demokratyzacji urządzeń i instytucyj, wymaga oddania na własność społeczeństwu środków produkcji o istotnym znaczeniu. „...władza tych narzędzi nad naszym życiem jest zbyt wielka, by mogła być pozostawiona w prywatnych rękach" (Program Bryt. Partii Pracy). W Polsce nie może być mowy o odbudowie bez przeprowadzenia natychmiastowej, bezpłatnej, całkowitej reformy rolnej.

Ale demokracja gospodarcza to nie wszystko. Demokracja gospodarcza wymaga demokracji politycznej.

Cóż oznacza demokracja w polityce wewnętrznej?

Demokracja oznacza, że źródłem władzy jest naród, demokracja oznacza kontrolę polityki państwowej przez naród?

W jaki sposób urzeczywistnić władzę ludu?

Władzę naród sprawuje, wysuwając na stanowiska najlepszych ludzi, do których ma największe zaufanie i wybierając ich większością głosów w równym, powszechnym, tajnym, bezpośrednim i przede wszystkim uczciwym głosowaniu. Naród urzeczywistnia kontrolę, odwołując ze stanowisk publicznych tych, którzy okazali się niegodnymi zaufania. Wtedy istnieje demokracja, gdy sprawowanie takiej władzy i takiej kontroli dotyczy wszystkich władz począwszy od miejscowych — gminnych, miejskich, powiatowych, wojewódzkich, aż do krajowych — Sejmu i Rządu.

Wolność oznacza prawo skargi i krytyki w słowie i piśmie wszystkich nadużyć, nieporządków, niezdarstwa wykonawców czynności publicznych.

Gdy zgrana klika odpowiedzialna przed Bogiem i historią bierze w dzierżawę zarząd państwem, aby bronić interesów najbogatszych i rozdzielać między siebie urzędy, gdy człowiek skarżyć się głośno boi, a krytyki władza nie raczyłaby nawet wysłuchać — nie ma wolności, nie ma sprawiedliwości, nie ma demokracji.

Zadaniem demokracji jest usunąć źródło krzywd społecznych, a więc musi się ona wywodzić od tych, którzy tej krzywdy — nędzy, poniżenia i wyzysku doznają.

Nie zależy na Polsce, gdzie w ręce narodu przejdą podstawowe środki produkcji: wielkie kopalnie, huty, fabryki ich obecnym i dawnym właścicielom. Nie zależy dziedzicom na podzieleniu swej ziemi między chłopów. Nie zależy na podniesieniu dobrobytu ogółu, udostępnieniu oświaty, rozszerzeniu reform społecznych tym, którzy i tak opływają w dostatki, i tak mają możność kształcenia swych dzieci. Nie zależy na wyborze nowej demokratycznej władzy tym, którzy chcą wrócić na dawne wygrzane fotele. Decydować o przemianach społecznych i gospodarczych muszą ci, w czyich interesach zmiany te leżą.

Masy robotnicze, chłopskie i inteligencja pracująca muszą zrozumieć, że tylko wtedy, kiedy same wezmą w swe ręce dzieło odbudowy — uspołecznienia podstawowych gałęzi wytwórczości i podziału ziemi — będą mogły zbudować Polskę Ludową.

Jeśli masy pracujące będą jak dawniej odsunięte od władzy, najbardziej choćby demokratyczny i postępowy program przebudowy pozostanie papierową fikcją, jak reforma rolna 1920 r. Ważny jest nie tylko program, ale kto go przeprowadza, kto dysponuje władzą.

Kto więc jest prawdziwym demokratą?

Niech ten kto ze względu na koniunkturę demokracji w układzie międzynarodowych sił wypisuje postępowe programy. Nie ten kto widząc tęsknotę uciemiężonego narodu do wolności obiecuje demagogicznie najszczerszą demokrację. Ale ten, kto organizuje już dziś masy pracujące, aby zdolne były do objęcia władzy i przeprowadzenia przebudowy społecznej.

W OBRONIE RACJONALIZMU

Niebezpieczeństwo hitleryzmu tkwi nietylko w jego potędze fizycznej, w jego sile militarnej. Z każdym nieomal tygodniem widzimy coraz jaśniej jak pod ciosami państw sprzymierzonych kruszeje wojskowa siła faszyzmu. Ale walka toczy się nietylko na polach bitew, ulicach miast, halach fabrycznych, walka toczy się nie tylko o zwycięstwo militarne i gospodarcze, nie tylko o rynki zbytu i granice. Wojna obecna jest w równej mierze ideologiczną jak i polityczną. Przywódcy hitleryzmu nazwali tę wojnę totalną. I jest ona wojną totalną, ale nie dlatego, że bierzemy w niej udział wszyscy, bez względu na to czy chcemy tego, czy nie; wojna obecna jest wojną totalną dlatego, że toczy się o wszystkie wartości kulturalne i społeczne, o zasady na których ma być oparte współżycie międzynarodowe w tym samym stopniu, co o zaasady współżycia jednostek, współżycia grup społecznych. Pełne zwycięstwo nad hitleryzmem nastąpi dopiero wtedy, kiedy razem z militarnym upadkiem państw osi, pokonana zostanie na wszystkich polach myśl faszystowska. I dlatego nie mniej ważną wojną od walki wojskowej i wszelkich form dywersji, jest akcja, którą moglibyśmy nazwać, a k c j ą d u c h o w e g o s a b o t a ż u, której celem jest wykrywanie i zwalczanie myśli hitlerowskiej, tam wszędzie, gdzie ją spotykamy.

W Polsce zwłaszcza niebezpieczeństwo duchowego hitleryzmu jest olbrzymie. Zdać sobie musimy wreszcie jasno sprawę, że ofensywa hitleryzmu na Polskę zaczęła się na długo przed wrześniem 39 roku. Antysemityzm i rasizm przygotował ideologicznie i politycznie grunt do zbrojnej krucjaty przeciwko państwom, które miały ulec zagładzie, Wszelki bowiem ruch postępowy utożsamiał z „żydostwem" i tym uzasadniał swą walkę z demokracją. Ale hitleryzm to nietylko antysemityzm i rasizm. Nie mniej niebezpieczne są te elementy myśli hitlerowskiej, których nie potrafimy odrazu przetłumaczyć na język ekonomii i polityki, które nie odrazu wiążą się w oczywisty łańcuch przyczyn i skutków, prowadzących do Wawra, Treblinki, Bełżca czy Oświęcimia.

Wobec społecznej i politycznej ideologii hitleryzmu, którą poznaliśmy w praktyce, której skutki odczuliśmy na własnej skórze, stajemy się coraz bardziej odporni. Nie doceniamy natomiast ciągle niebezpieczeństwa hitlerowskich poglądów na kulturę, lekceważymy niebezpieczeństwo hitlerowskiego poglądu na świat, nie zdajemy sobie sprawy z niebezpieczeństwa filozofii hitlerowskiej. Przenika ona do nas nie tylko po przez szmatławca i szczekaczki, szerzą ją również faszystowscy pisarze i publicyści, głosi ją rodzima reakcja. Wchodząca w życie młoda inteligencja zawodowa nie wie nawet do jakiego stopnia przejmuje i nieświadomie powtarza zasady, które stanowią ukryty rdzeń hitlerowskiego poglądu na świat.

Pomiędzy myślą filozoficzną a ideologią społeczną i polityczną istnieje ścisły związek i nie było przypadkiem, że Hitler parę tygodni temu wybrał na prezent dla Mussoliniego komplet specjalnie wydanych dzieł Nietzschego. Aby zrozumieć jednak głęboki sens tego daru cofnąć się musimy o lat pięćdziesiąt. Cofnąć się musimy do ostatniego dziesiątka XIX wieku, kiedy w nauce i kulturze mieszczańskiej po raz pierwszy załamały się gwałtownie ideały racjonalizmu.

Złudzeniom okazała się powszechnie dotąd podzielana wiara w automatyczny postęp nauki i techniki, który potrafi uchronić ludzkość od większości trapiących ją dotychczas nieszczęść. Przestano ufać mocy urządzeń społecznych, które mogą zmienić i ulepszyć naturę ludzką. Kapitalizm przeżył swoją epokę rozkwitu. Dochód społeczny przestał wzrastać, stopa życiowa zaczęła się obniżać, sprzeczności międzynarodowe i społeczne stawały się coraz ostrzejsze. Świat wyobrażano sobie dotychczas jak dobrze funkcjonujący mechanizm, i oto nagle mechanizm ten przestał działać.

Odpowiedzialność za zło ktoś musiał ponieść. Trzeba było znaleźć winnych.

W imię racjonalizmu, a więc w imię wiedzy o rzeczywistości, trzeci stan podjął niegdyś walkę z feudalizmem. W sto lat później naukowa analiza rzeczywistości społecznej prowadzić by musiała do obalenia podstaw istniejącego ustroju. I oto racjonalizm stał się wrogiem Nr. 1. Czemżesz była innem filozofia Bergsona, jeśli nie roz-

paczliwą próbą udowodnienia, że świat praw i norm zbudowany przez rozum, jest sztuczną, sztywną i abstrakcyjną fikcją, że jedyną rzeczywistością jest samo życie, do którego zbliżyć się możemy jedynie drogą intuicji, wobec którego wszelka analiza zawodzi.

Zbyt wiele zajęłoby nam miejsca oznaczanie kolejnych etapów niszczycielskiej fali irracjonalizmu. Ukazać możemy tylko ostateczne wyniki, nakreślić linię ataku.

Po raz drugi od czasów Russa proces wytoczono cywilizacji. Niewinność przyznano teraz pierwotnej naturze człowieka. Nowi mistrzowie przyszłej Europy: „głodu, faszyzmu i wojny" uczyli, że powierzyć się należy falom życia, zaufać głosowi instynktów, odnaleźć w sobie więzy wspólnoty plemiennej i rodowej i wielbić czyn, z którego rodzą się wszelkie wartości społeczne.

Uderzono następnie w naukę. Udawadniano zasadniczą niepoznawalność świata. Prawa naukowe stały się jedynie zbiorem konwencyj, o których słuszności decydowała jedynie zgodność z założeniami, albo też zbiorem zasad, których prawdziwość udawadnia jedynie samo życie, które są korzystne dla ludzkiej działalności.

Kiedy pisał niedawno Goebbels, że „naczelne dowództwo niemieckie musi zwyciężyć ponieważ opanowuje fakty nie tylko siłą rozumu, ale siłą wyobraźni" potwierdził raz jeszcze zasadniczą zgodność hitleryzmu z woluntarystyczną filozofią, która na miejsce rzeczywistego świata, który poznajemy i opanowujemy myślą, postawić chce świat, stwarzany przez czyn, oparty na woli działania. Irracjonalizm zawsze i wszędzie głosił potrójną ewangelię mitów: pierwotności, czynu i mocy. Wyrywał jednostkę ludzką ze zbiorowości społecznej i kulturalnej, do której zawsze należy i kazał jej odnaleźć siebie w biologii. Instynkty i namiętności stawiał wyżej niż świadomą myśl i poznanie praw społeczaych.

Pamiętamy jeszcze oświadczenie jednego z przywódców hitlerowskich: „kiedy słyszę słowo kultura, wyjmuję rewolwer i strzelam". Przez słowo kultura niewątpliwie rozumiał on zasadniczą podstawę kultury europejskiej, którą był, jest i będzie racjonalizm. Świat wartości kulturalnych jest światem społecznym. Świat społeczny jest dostępny do poznania. Niema samotnej ludzkiej jednostki, oderwanej od grupy społecznej do której należy, w której nietylko rodzi się i umiera, ale żyje, działa i walczy. Więź, która łączy ludzi nie ma charakteru biologicznego i przyrodniczego, ale społeczny i kulturalny. Grupy społeczne tworzy nie wspólność krwi i instynktów, nie wspólna wiara, urojone mity i mitologie, ale tożsamość dziedzictwa kulturalnego, położenia społecznego i gospodarczego, wspólny stosunek do pracy, wspólność rzeczywistych interesów materialnych i potrzeb duchowych.

Do tych najprostszych pojęć sprowadza się obrona racjonalizmu. Na miejsce wiar i wierzeń, mitologii i głosów instynktu stanąć musi wiedza o rzeczywistości społecznej.

Tylko poprzez naukowe poznanie świata ludzkiego, świata wartości kulturalnych, świata społecznego prowadzi droga do jego poznania. Sprzeczność między czynem i myślą jest fikcyjna. Poznać rzeczywistość, to znaczy ją opanować.

PODZIEMNA LITERATURA

„KAMIENIE NA SZANIEC" są wydawnictwem, które znaleźć się powinno w ręku każdego, kto uważa się za duchowo związanego z Polską Walczącą. Są to dzieje życia i śmierci dwu prawdziwych bohaterów naszej podziemnej rzeczywistości, tych, do których należy zasługa dokonania własnoręcznie większości wszystkich owych dowcipnych w pomyśle i precyzyjnych w wykonaniu aktów tzw. małego sabotażu (m. in. akcja zrywania flag hitlerowskich, walki z chodzeniem do kin, napisów na murach, zdjęcie tablicy niemieckiej z pomnika Kopernika itp.), a później podziw budzących aktów śmiałej dywersji o których mówiła, którymi żyła i z których czerpała otuchę czująca część warszawskiego społeczeństwa w najciemniejszych, najbar-

dziej ponurych momentach okupacji. Kiedy z zapartym tchem przebiega się stronice poświęcone opisom założenia pierwszych min pod naładowane amunicją niemieckie pociągi. pierwszych strzałów, którymi położono kres życiu najgorliwszych oprawców i rzucono posiew strachu pomiędzy zgraję rządzących nami zbirów, kiedy wreszcie dobiega się do dziejów słynnej na całą Polskę akcji na Długiej i staje wobec nieprawdopodobnych wprost wyżyn zapału, wierności i poświęcenia — ogarnia nas zdumienie i wątpliwość, czy możliwą jest rzeczą aby tylu czynów dokonało kilka par wątłych, młodzieńczych rąk. Odpowiedzią na to jest cała zawartość ideowa „Kamieni na szaniec", cała owa naiwna nieco, ale jakże cenna, podbudowa psychologiczna tej w formę opowieści ujętej relacji, z której wynika, że ci dwaj, pod pseudonimami Czarnego i Wojtka ukrywający się bohaterowie, oraz najbliżsi ich towarzysze — to nie przypadkowi i jedni z wielu, szarzy bojownicy, ale sól ziemi, najwspanialszym instynktem wodzowskim obdarzone jednostki, i to jednostki zdecydowane rzucić swe młode, cenne życie na szalę wielkiej idei Braterstwa i Służby.

Legenda, która niewątpliwie wyniesie na swej fali postacie Czarnego i Wojtka, dostarczy dotychczasowym dziejom rozgrywającej się u nas wojny, dziejom bezimiennej śmierci setek tysięcy ofiar — nowej strawy Tak jak w 1905-ych latach Okrzeja i Baron, tak teraz Wojtek, Czarny i ich kilku towarzyszy -- nie umrą bezimiennie. W wyścigu o przebudzenie zmartwiałej duszy ogłuszonego bólem pokolenia stanęli pierwsi, dokonali rzeczy, których w tym czasie nie odważył się dokonać nikt inny i dlatego imiona ich będą w przyszłości wyryte w sercach złotymi zgłoskami. Ten sam potężny dziejowy wicher, który natchnął wolą oporu prostych robotników z Grzybowskiej i z Pragi, w momencie, kiedy sprawie ich zdawała się nie przyświecać żadna nadzieja lepszego jutra, powiał teraz ku zapalonym głowom i gorącym sercom najmłodszego inteligenckiego pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej. Kazał im przewodzić, jako tym, którzy, mówiąc słowami z ewangelicznej przypowieści, otrzymali najwięcej talentów, i najwięcej mieli społeczeństwu do oddania. Niema chyba żadnej wątpliwości, że talenty te godnie i należycie zostały pomnożone, Takie „Kamienie przez Boga rzucone na szaniec" czynią zeń twierdzę nie do zdobycia.

GRÓB W POWIETRZU

Trumną był piec krematorium,
Z powietrza przejrzyste wieka
I dym z żywego człowieka
Wywiany kominem historii.

Jakże nam uczcić śmierć twoją?
Jak iść za twoim pogrzebem?
Bezdomna garstko popiołu
Pomiędzy ziemią i niebem —

Jak rzucić wieniec zielony
Na grób wykopany w powietrzu?

To arka na cztery strony
Świata — pod ogniem najeźdźców!

Nie spłynie z armat huczących
Nieistniejąca twa trumna,
Tylko powietrzna kolumna
Oświeca śmierć twoją słońcem.

I jest milczenie olbrzymie
Na ziemi przez wroga zdeptanej,
W trupów zadusznym dymie
I w krzyku ukrzyżowanym.

BRAK KONSEKWENCJI CZY ZŁA WOLA?

W miarę zbliżania się końca wojny — zwycięstwa demokracji nad hitleryzmem — obok zagadnienia zdwojenia wysiłków w walce z okupantem staje przed nami inne, nie mniej ważne zogadnienie: jaką ma być Polska Niepodległa, jak odbudować i zorganizować gospodarstwo narodowe, życie społeczne i kulturalne.

Czy Polska ma wrócić w wąską i ślepą uliczkę z przed 1939 r., czy wejść na

szeroką drogę przebudowy społecznej? Oto zagadnienie, które stoi przed każdym działaczem niepodległościowym, który myśli nie tylko o dniu dzisiejszym. Plany i programy Nowej Polski wynikać muszą nie z marzeń i fantazji szlachetnych marzycieli, ale z polskiej rzeczywistości. Aby uniknąć błędów Polski przedwojennej trzeba błędy te poznać i znaleźć sposób jak najszybszego ich usunięcia.

Coraz częściej na łamach prasy nielegalnej spotykamy bardziej czy mniej rzeczowe uwagi na ten temat.

Niedawno Narodowo-radykalny „Szaniec" (w Nr. 12) słusznie zauważył, że czynnikiem, który najbardziej osłabiał Polskę przedwojenną były wielkie kontrasty między nędzą i bogactwem. Mimo, iż pismo przeprowadza błędnie i niezbyt konsekwentnie linię podziału majątkowego, i widzi przepaść przedewszystkiem między miastem a wsią, nie widząc tej linii podziału w samym mieście i na wsi, wywody te są bez wątpienia b. cenne.

„Jaki tragiczny paradoks, że Polska kraj rolniczy, Polska eksporter produktów rolniczych była głodna. Głodowało setki tysięcy ludzi, źle odżywiał się robotnik miejski, niedojadały masy bezrolnych i małorolnych...

Trzeba jasno postawić sprawę. Rolnictwo znajdowało się w stanie nędzy".

Z drugiej strony:

„Rekiny i spekulanci szantażowali rządy zamykaniem fabryk, wyrzucaniem na bruk i tak wyzyskiwanego robotnika, gdyby nie daj Boże, postulaty ich nie były uwzględnione Dyktowali ceny prouktów rolnych i przemysłowych".

„Dziecko polskie nie mogło ukochać nie swojej „pańskiej" szkoły, W duszy dziecka budził się bunt przeciw niesprawiedliwości społecznej, budziło się poczucie krzywdy dla ustroju, w którym tak rażące istnieją dysproporcje".

Następnie „Szaniec" odkrywa prawdę, która na łamach pisma „narogowego" jest prawdziwą rewelacją:

„W y d a j e s i ę s ł u s z n e m w t y c h s t o s u n k a c h s z u k a ć ź r ó d e ł s i l n y c h w a l k k l a s o w y c h w P o l s c e, k l a s o w y c h r u c h ó w c h ł o p s k i c h, p r a k u p o c z u c i a w s p ó l n o t y n a r o d o w e j".

Odetchnęliśmy z ulgą. A więc to nie wszechwładni Żydzi, rozbijali jedność narodową. A przecież lata całe „obóz narodowy" wzorem hitleryzmu wpajał nam że to Żydzi podjudzają chłopów i robotników do walki o poprawę bytu, że jedynie Żydzi są zainteresowani w zwycięstwie demokracji. Uparcie twierdzono, że przyczyny nędzy wsi, bezrobocia braku szkół leżą nie w wadliwej strukturze gospodarczej i społecznej, nie w samolubnych i aspołecznych dążeniach warstw uprzywilejowanych bez względu jakiej by one nie były narodowości ale w ...Księgach Syjonu. Szkoda, że te słuszne uwagi o walce mas pracujących, współczucie doli chłopów i robotników w minionym okresie nie wiele jednak obowiązują naszych „narodowców" na przyszłość. W tym samym numerze atakuje „Szaniec" autorów deklaracji czterech stronnictw, za to, że chcą w okresie przejściowym oddać nieruchomości przeznaczone na cele reformy rolnej w ręce państwa.

„Czy Państwo Polskie w pierwszym okresie swego odrodzenia — niepokoi się „Szaniec" — nie będzie miało poważniejszych zadań niż odbieranie ziemi Polakom dla późniejszej parcelacji? — Czy jeśli zaraz nie odbierze Polakom ziemi to ziemianin schowa ją lub wywiezie? Zostajemy pod wrażeniem, że autorzy deklaracii kierowali się tu nie tyle miłością do chłopa ile nienawiścią do ziemian". „Szaniec" ma za złe Stronnictwu Narodowemu, że „sankcjonuje system zemsty stanowej w stosunku do swych klientów ziemian".

Wiadomo, że majątki „klientów" zarówno Stronnictwa Narodowrgo jak i „Szańca" są dziś w lwiej części pod zarządem niemieckim Po co więc „Szaniec" chce spowrotem oddać je w ręce ludzi, którym mają być one i tak zaraz odebrane na rzecz małorolnych chłopów? Czyż sądzi, że obszarnicy będą ułatwiać przeprowadzenie reformy rolnej i parcelacji? Czyż słusznym jest nadal konserwować jak najdłużej „szkodliwe i osłabiające Polskę kontrasty majątkowe" – mówiąc słowami „Szańca"?

Czyż mamy posądzić redaktorów „Szańca" o brak konsekwencji czy też o przymilanie się panom dziedzicom?